

## Był bal. Z majerankiem

W kolejnych latach, jak wspomina Pierwsza Dama, „robiliśmy imprezy imieninowe męża i Oluni 12 grudnia”. Zapewne, jak to na imprezach, wieczorem dla stworzenia odpowiedniego nastroju zapalano świece.

To był piękny czas – czas, który dodajmy, nie skończył się przecież, dojrzewa tylko i krystalizuje. A to, co najpiękniejsze, trwa we wspomnieniu, na przykład suknia z jedwabnej satyny. „Wszyscy pytali mnie: jaki designer to stworzył? Dior? Christian Lacroix? A to była Teresa Rosati”. Story na okna w Sali Kolumnowej, przewiązane „sznurami z domu towarowego KaDeWe, które kupiłam podczas wizyty w Berlinie”. I lambrekiny z tkaniny sprowadzonej z kolei z Belgii, lambrekiny okrywające kanapy i fotele, które „dopasowaliśmy stylistycznie do wnętrza, żeby pasowały do epoki”. Ale przecież i sprawy poważne, choćby fotel, który w ostatniej chwili udało się kupić dla Jej Wysokości Elżbiety II. A do tego, skoro mowa o rozmowach na szczycie, menu: pasztet z perliczki z żurawiną, jesiotr w sosie ogórkowym, zrazy z polędwicy wołowej, sorbet cytrynowy i naleśniki z bakaliarniami.

Jest tego naprawdę wiele, 480 stron bez indeksu nazwisk. Kostiumy Marciano, spódnica w czerwoną kratę z Bellville Sasson („Nawet książę Filip powiedział na widok tej kreacji: *very Scottish*”). Anegdoty z życia na szczytach, niektóre naprawdę zabawne, jak ta o wędrowaniu na spotkanie w Mellon Auditorium przez zaplecze kuchenne. Pani krawcowa Basia wszystko potrafi uszyć, choć to nie spod jej palców

mundur górniczy (generała górnictwa, dodajmy, przyznany przez związany z OPZZ Związek Zawodowy Górników!) zakładany ku uciechu widowni, na scenie Spodka. Czasem – stanowcze opinie w kwestiach najważniejszych („Pognieciona spódnica to coś, czego nie znoszę” albo „W czasie ośmiu lat rządów PiS-u w Polsce zamordowano demokrację i wolne sądy”. Dobrze, że zmartwychwstały).

Takie książki jak „Pierwsza Dama” muszą powstawać, inaczej zbankrutowaliby producenci papieru kredowego (Munken Print Write firmy Arctic Paper) i oficyny publikujące rozmowy-rzeki z celebrytami, i naprawdę mają one, niezależnie od sympatii czytelniczek, duże wzięcie. W samym Empiku można znaleźć siedem książek o Windsorach; dlaczego nie można by znaleźć jednej o Jolancie Kwaśniewskiej? (dostępnej, dodajmy, wyłącznie w salonach tej sieci na tydzień przed oficjalną premierą).

Jest to format wydawniczy, równie ściśle zdefiniowany co zbiorki anegdot o piłce nożnej, poradniki odchudzania czy techno-horror: wiadomo, że rozmówczyni będzie dobrze przygotowana i życzliwa, że kłopotliwe pytania nie padną, że wypada wymienić znajomych, którym się wiele zawdzięcza, czasem nawet zdobywając się na niebłahą szczerość („Przez kilka dni wypełnialiśmy oświadczenie majątkowe z moich rozliczeń agencyjnych i zarobków męża. Pomagał nam Ryszard Kalisz, żeby była pewność, że wszystko się zgadza”). Że można opowiedzieć kilka anegdot, popełnić kilka drobnych, kontrolowanych niedyskrecji. Oburzyć się na brud polityki, na głębie podziałów, po czym sprzedać kilka dobrze podszlifowanych szpileczek. Taki jest format i naprawdę nie warto nań sarkać, tym bardziej w sytuacji, gdy „Pierwszą Damą” ekscytują się na równi pani Maja Komorowska, Radio Eska, Przemysław „Przemek” Staroń oraz „Viva”. Jeśli nie mam zaufania

do podobnych lektur, niezależnie od dorobku ich bohatererek, to przez brak wiary, że między ich okładkami mogło pojawić się cokolwiek prócz treści przygotowanych przez specjalistów od PR; ale jeśli ktoś takich pragnie, niechże ma na zdrowie! W latach 90. furorę robiła powieść Wiktora Pieliewina, w polskim przekładzie zatytułowana „Mały palec Buddy”, w oryginale jednak zatytułowana „Czapajew i pustota”, czyli pustka. Gdybym chciał parafrazować rosyjskiego postmodernistę, zastanowiłbym się, czy rozmowie-rzecz nie dać (honorując w ten sposób szczególnie cenionego przez Jolantę Kwaśniewską oficera) tytułu „Dziewulski i pustka”.

Tym, co naprawdę zwróciło moją uwagę w „Pierwszej Damie” i skłoniło do spędzenia nad nią kilku godzin nie były ani szczegółowe informacje o budujących kampaniach społecznych na rzecz „Motylkowych szpitali” czy walki z osteoporozą, ani dość łzawa relacja o prześladowaniach fundacji „Porozumienie bez barier”, ani, szczególnie nieprzyjemna w lekturze w chłodne jesienne dni wiadomość, że podane na srebrnych talerzach *consommé* „było już chłodnawe, gdy do nas dotarło” (na szczęście „pokrojona w małą kosteczkę marchewka wyglądała świetnie”). Nie, zajęła mnie dopiero opowieść o latach formacyjnych młodego naczelnego tygodnika „i.t.d.”, Aleksandra Kwaśniewskiego, ale i, patos nie jest tu chyba możliwy do uniknięcia, współczesnej Polski. Dekadzie lat 80. Bo tu dopiero „Pierwsza Dama” staje się świetnym dokumentem do studiów nad kulturą materialną, ale i mentalnością ówczesnych Polaków.

Jak można opisać tamten czas w Warszawie, do której wiosną 1980 roku sprowadzili się (w związku z angażem w „i.t.d.” i przydziałem mieszkania na Ursynowie) państwo Kwaśniewscy? Żytunia, plac Wilsona,

Starówka? „Przesłuchania, rewizje, tłumy w ogniu i gazach”? Czy hamletyzm Mieczysława Rakowskiego oraz Zespół Analiz MSW majora Wojciecha Garstki?

Okazuje się, że ani to, ani to. Po prostu ciężko było, w mieszkaniu („Na podłodze płytki PCV, trzeba było zapłacić za okropne, błyszczące, bardzo ciemne kuchenne szafki, które spółdzielnia montowała w każdym lokalu”) i w garnku: „Teść raz w miesiącu dowoził nam wałówkę, bo kupno czegoś do jedzenia w Białogardzie było jednak o wiele łatwiejsze niż w Warszawie”. Ale – coś się jednak przez tych kilka lat udało: Pracowałam (...) do lutego 1981 roku. Potem byłam na urlopie macierzyńskim, a następnie wychowawczym, bezpłatnym, trzy lata. Wtedy udało nam się zdobyć kolejne meble i wykładzinę na podłogę”. Pojawia się zdanie, które wydaje się być próbą wymierzenia sprawiedliwości tamtej epoce: „To był tak niepewny czas!”. Dalszy ciąg akapitu zawęży jednak nieco kontekst tej niepewności: „Chodziłam z książeczką zdrowia Oli, starając się dostać na przykład ser żółty”.

Współautorka rozmowy-rzeki, Emilia Padoł, wydałoby się, nie dostrzegając, że niepewność dotycząca lat 80. dotyczyć może jedynie nabiątu, dociska w pewnym momencie zagadując o 13 grudnia: „Pamięta pani ten dzień?”. Ale też odpowiedź nas nie zawodzi: „Mąż wyjechał do RFN-u na delegację, przyjechał wcześniej niż reszta uczestników, 12 grudnia, żeby świętować pierwsze imieniny naszej Oleńki. (...) Przywiózł słodycze, butelkę alkoholu, a dla mnie śniegowce moony i ocieplane spodnie, co było nie bez znaczenia, bo wciąż nie mieliśmy auta”. Jak się też okazuje, w kolejnych latach „robiliśmy imprezy imieninowe, męża i Oluni 12 grudnia”. Zapewne, jak to na imprezach, wieczorem dla stworzenia odpowiedniego nastroju zapalano świece. Chociaż nie ma sobie co dworować, o

żywo odczuwanym dramatyzmie świadczą celnie umieszczone cytaty z pamiętnego wiersza Mickiewicza „Do matki Polki”: „W tym naszym malutkim mieszkanku zawsze odbywały się wszystkie imprezy. A *nocne Polaków rozmowy* [podkr. moje, ws] już u Karkoszków, którzy mieli 85 metrów kwadratowych”. Mowa o sąsiedzie i przyjacielu Aleksandra, Janie Karkoszce. Czy był on krewnym Alojzego – w dekadzie gierkowskiej ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, wiceprezesa Rady Ministrów oraz sekretarza KC PZPR, a w czasie, o którym mowa, posła na Sejm PRL? Książka nic o tym nie wspomina, ale zważywszy na proveniencję mieszkań w ursynowskim bloku, nie można tego wykluczyć.

I właśnie ten blok, choć tak przytulny po położeniu wykładziny, fatalnie zaważył. Bo przecież, snuje rozważania Jolanta, „Myślę, że gdybym została w Gdańsku, byłabym w innej sytuacji. Gros moich kolegów działało w Solidarności już od 1980 roku. Pewnie ze względu na moją wrażliwość też tak by się to potoczyło. Życie mogłoby wyglądać absolutnie inaczej. Ale ponieważ byliśmy w Warszawie, oderwani od przyjaciół ze studiów, nie znaleźliśmy kręgów związanych z opozycją. (...) Do 1985 roku, kiedy mieszkaliśmy na Ursynowie, nie było wokół nas osób, które by działały w opozycji”. Po prostu nie znali, więc nie wiedzieli, co się dzieje, widzieli tylko, że „była sroga zima, na ulicach stały czołgi i koksowniki”.

I jeszcze wspomnienie z tej dekady, choć tym razem nie o *consommé*. „W stanie wojennym rzucali na przykład kalmary, ale nie wiedzieliśmy, co to jest. (...) Kroiło się je na paseczki, wrzucało do bulionu, gotowało długo, bo ciągle były twarde. Dużo majeranku i udawaliśmy, jedząc te

gumowe kalmary, że jest okej”. I właśnie to ostatnie zdanie wydaje mi się kluczem do wielu postaw polskich lat 80.: dużo majeranku i udawać, że jest okej.

*Wojciech Stanisławski*

„Pierwsza Dama. Jolanta Kwaśniewska w rozmowie z Emilią Padoł”,  
W.A.B., 2024

---

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---